

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1(134)

styczeń 2008 r.

Cena 2,00 zł

Zapomniana prowincja W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Barwna przygraniczna prowincja. Całe urzekające piękno naszego kraju znajdziemy niczym w pigułce na stu kilkudziesięciu kilometrach lubaczowskiej ziemi. Wszystko tu bardziej przejmujące i wyraziste. Wschody i zachody słońca. Mroźne zimy z lodowatymi wiatrami ze wschodu i gorące lata ze skwarem południa. Cywilizacyjne perełki i dzikie zakątki. W którąkolwiek stronę wyruszysz, gdzie staniesz masz wspaniałe widoki: mieniające się barwami dziewicze lasy z przebogatym światem roślin, zwierząt i ptaków, bezkresne równiny, głębokie jary i łagodne łuki wzgórz Roztocza. I stulecia zakute w murach, drewnie w kamieniu, tak licznych tu zabytkowych budowli i pamiątek. Pejzaże jakby żywcem wyjęte z albumów wielkich mistrzów pędzla. Wszystko to wkomponowane w pejzaż tworzy harmonijne urzekające piękno. W ślad za przyrodą i architektonicznymi perełkami ciekawa obfitująca w dramatyczne wątki i patriotyczne zrywy jest historia tej ziemi, którą tworzyły aż trzy narodowości. Wraz z bogatą przeszłością była i jest tu żyzna gleba do wyrastania jednostek ponadprzeciętnych z których wielu trafiło na karty książek.

Ma więc ten zakątek Polski wszelkie atuty aby być sławnym w kraju a nawet w świecie i aby skłaniać do licznych odwiedzin. Tymczasem cicho o naszym powiecie. W zasadzie nieobecny jest on w ogólnokrajowych i regionalnych mediach. Chociaż trzeba przyznać dużo się tu dzieje. W Narolu mamy koncerty muzyki kameralnej z udziałem znanych muzyków, słynne jarmarki galicyjskie. Lubaczów trafia w świat poprzez teatr MAGAPAR. Ambasadorem naszej bogatej kulturowej tradycji poprzez organizacje głośnych wystaw, ekspozycji jest Muzeum Kresy. A piękno ziemi lubaczowskiej prezentują wydawane przez PCKiS albumy i foldery. Godny uznania na tym odcinku jest dorobek niektórych gmin. Ale jak się okazuje to wszystko za mało aby o tym zakątku Polski było głośno w kraju.

Dlaczego więc taka cisza? Kogo tutaj winić? Co robić aby ten obraz zmieniać? Pytani o to wóldarze miast i gmin, samorządowcy, szefowie placówek kulturalnych wruszają ramionami i twierdzą, że nie jest złe, że to moje czarnowidztwo, że problem jest przeze mnie wydumany. I tu na poczekaniu wyliczana jest lista organizowanych imprez, różnych festiwali, przedsięwzięć, które ich zdaniem jednoznacznie



zaświadczać o podejmowanych rozległych działaniach promocyjnych. Gdy jednak pytam o konkrety, bo przecież tylko one powinny być miernikiem skuteczności działań, nie słyszę już jednoznacznej odpowiedzi. Co najwyżej pada zawołanie – jeszcze poczekajmy.

Trzeba przyznać, że w promocji na naszym terenie brak ciekawych pomysłów i spójnej strategii. Po prostu każdy sobie rzepkę skrobie. Każda gmina podejmuje w tym względzie działania na własną rękę. W efekcie na tym odcinku mamy istną partyzantkę. To tak jakby do budowy domu, bez współdziałania z sobą, przystąpiło kilka firm. Ponadto podejmowane przedsięwzięcia to najczęściej kopiowanie znanych stereotypowych już wzorów jak np. festiwale piosenki czy organizowanie imprez nie przekraczających swym zasięgiem gminy i powiatu. Natomiast do imprez o zasięgu ogólnokrajowym, mającej dużą rangę, można zaliczyć zainicjowaną jeszcze w czasach PRL Biesiadę Teatralną w Horyńcu.

Można się tu posłużyć przykładem dokonani w ubiegłej kadencji „Biura Promocji i Rozwoju” działającego w ramach urzędu Miasta Lubaczów. Chociaż ta agenda przez cztery lata wydała ponad 500 tysięcy złotych trudno się doszukać jakichś wymiernych efektów. Jej rola sprowadzała się do usługowych czynności przy

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- ks. Dziekan Stanisław Mizak
- Kronika Policyjna
- Żołnierz II korpusu
- Wojna wojna i po wojnie
- Jarzębinowy toast

Debate pszczelarzy w Lubaczowie

Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno – Gospodarczych Gminy Lubaczów, Koło Pszczelarzy w Lubaczowie i Urząd Gminy w Lubaczowie byli organizatorami w dniach 6 -7 grudnia seminarium „Tradycje lubaczowskiego pszczelarstwa – szansa na promocję regionu” Jan Rawski dokonał prezentacji Koła Pszczelarzy w Lubaczowie. Z kolei Andrzej Szczepański wygłosił referat: Wspieranie rynku produktów pszczelarskich z funduszy Unii Europejskiej a Józef Flaga dokonał prezentacji programu rozwoju obszarów wiejskich na lata 2007 – 2013. Janina Kamińska podjęła temat: Agroturystyka w połączeniu z pszczelarstwem jako czynnik rozwoju obszarów wiejskich, a Józef Wilga omówił formy promocji i sprzedaży produktów regionalnych i tradycyjnych.

W drugim dniu seminarium Roman Bartoń zreferował zadania dla organizacji pszczelarskich, pasieki ekologiczne. Nie brakło też wystąpienia lekarza weterynarii, który skoncentrował się na chorobach i szkodnikach pszczół. Natomiast Adam Wiśniewski i Jan Plucha dokonali prezentacji dokonał Roztoczańskiego Związku Pszczelarzy w Tomaszowie Lubelskim.

Dążeniem pszczelarzy z powiatu lubaczowskiego jest wyłansowanie regionalnej marki miodu. W tym celu podjęto już pierwsze działania. Do Urzędu Marszałkowskiego i Ministerstwa Rolnictwa skierowany został wniosek o rejestrację „Miodu Lubaczowskiego” jako produktu regionalnego, pod którego nazwą będzie na rynku kilka rodzajów miodu.

Hohsztaplerzy z Lubaczowa

Na dworcu kolejowym w Krakowie 7 grudnia do 49 – letniego bezdomnego podeszło dwóch mężczyzn z Lubaczowa i zaproponowali mu pracę w firmie, którą mają zamiar założyć. Gdy bezdomny wyraził zgodę wsiedli z nim do samochodu i ruszyli w stronę Rzeszowa. Na trasie zatrzymali się w zajeździe gdzie bezrobotny wziął kąpiel i ubrał go w nowy garnitur. W Rzeszowie wyrobili mu pieczętkę z którą wysłali go do kilku sklepów, gdzie na przelew miał dokonać zakupu laptopa. Zamówienie jednak udało się mu zrealizować dopiero w Przeworsku.

Policja zatrzymała mężczyznę w jednym

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

rzeszowskiemu banku gdzie złożył wniosek o 10 tysięcy pożyczki podając nieprawdziwe miejsce pracy. Razem z nim wpadło też dwóch mężczyzn z Lubaczowa. Przy jednym z nich był laptop.

Świąteczna pomoc w Horyńcu Zdroju

W ramach pomocy społecznej dla najbardziej potrzebujących Gmina Horyniec – Zdrój pozyskała produkty żywnościowe z zasobów Światowego Banku Żywności. Produkty zostały rozdzielone pomiędzy najuboższe rodziny z terenu gminy.

Przejście graniczne w Budomierzu

W dniu 21 grudnia do Starostwa Powiatowego w Lubaczowie wpłynął wniosek wojewody podkarpackiego Mirosława Karapyty o wydanie decyzji pozwolenia na budowę przejścia granicznego w Budomierzu.

Wigilia dla samotnych

Dla samotnych mieszkańców Lubaczowa Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej zorganizował Wigilię. Wzięło w niej udział ponad 40 osób. W przyjęciu uczestniczyli też księża, sponsorzy i pracownicy MOPS. Na stole były tradycyjne potrawy wigilijne: barszcz z uszkami, pierogi z kapustą, gołąbki z kaszą i sosem grzybowym, ryba, kompot z suszu i ciasta. Na zakończenie wieczoru wigilijnej uczestnicy otrzymali paczki świąteczne i zorganizowanym transportem odwiezieni zostali do swych domów.

System monitorowania w szkołach

W grudniu ub. roku w Szkole Podstawowej nr 1 i w Gimnazjum Publicznym nr 2 w Lubaczowie zainstalowane zostały monitory. W ramach rządowego programu „Monitoring wizyjny w szkołach i placówkach” Urząd Miejski w Lubaczowie otrzymał środki finansowe na ich zakup. Wymienione szkoły dysponowały tylko systemem monitoringu akustycznego na którym dozór sprawowały wyspecjalizowane firmy ochroniarskie. System wizyjny uchroni szkoły od wielu niebezpiecznych zjawisk jak przybywanie w nich obcych osób, ucieczek z lekcji, wagarowania, niszczenie budynku, wnoszenie na teren szkoły narkotyków w tym i alkoholu.

„Mamo nie jesteś sama”

Katolickie Radio Zamość, Tygodnik „Niedziela” i Caritas Diecezji Lubaczowsko – Zamojskiej zorganizowali akcję „Mamo nie jesteś sama”. W przedsięwzięcie to zaangażowany był również ks. Andrzej Stopyra – proboszcz parafii konkatedralnej w Lubaczowie. Celem akcji było udzielenie pomocy kobietom samotnie wychowującym dzieci. Zbiórka darów trwała do połowy grudnia ub. roku. Zbierane były m. in. środki czystości, odzież, obuwie, wyprawki dla niemowląt, zabawki, książki. Przed świętami Bożego Narodzenia dary parafian trafiły do potrzebujących.

Kary za pobicie bezbronnych

Sąd Apelacyjny w Rzeszowie utrzymał w mocy wyrok na sprawców napadu na bezdomnych w wyniku którego jeden z pobitych mężczyzn zmarł. Przypomnijmy jesienią 2006 roku bezdomni Marian M. i Zdzisław W. przybywali w opuszczonym domu przy ulicy 3 maja w Lubaczowie. Jednego wieczoru wtargnęli do nich: Daniel A. /19 lat/, Marcin K. /20 lat/ i zaczęli bić mężczyzn, którzy akurat pili alkohol. Zdzisław W. otrzymał 30 uderzeń w klatkę piersiową i głowę zmarł.

W I procesie sprawcy rozboju otrzymali 6 lat pozbawienia wolności. Sąd Apelacyjny w Rzeszowie uchylił to postanowienie i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. W efekcie Sąd pierwszej instancji uznał oskarżonych za winnych i skazał Daniela A. na 5 lat więzienia a Marcina K. na 4 lata.

Kolejna rozprawa oskarżonego o gwałt

Przed Sądem Rejonowym w Lubaczowie 11 grudnia ub. roku odbyła się kolejna rozprawa przeciwko Mirosławowi H. oskarżonemu o zgwałcenie 18 – letniej dziewczyny z Lubaczowa. Przypomnijmy w sierpniu ub. roku Mirosław H. odwołując dziewczynę z Oleszyc do Lubaczowa nie pozwolił jej wysiąść. Wywioził ją do lasu gdzie dotkliwie ją pobił i zgwałcił. Nieprzytomna była wieziona do Lubaczowa. Po odzyskaniu przytomności wykorzystując sytuację, że samochód na moment się zatrzymał uciekł.

Mężczyzna po ponad rocznym pobycie w więzieniu w październiku otrzymując środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego wypuszczony został na wolność. Ale na skutek zażalenia złożonego do Sądu Okręgowego w Przemyślu przez rodzinę pokrzywdzonej, już w listopadzie trafił ponownie do więzienia. Zaplanowana w połowie listopada jego rozprawa z braku konwoju się nie odbyła. Chociaż kolejna rozprawa odbyła się 11 grudnia nie zapadł na niej wyrok, gdyż nie stawił się jeden ze świadków. Kolejny termin rozprawy wyznaczony został na 8 lutego br. roku.

Bez granic

Od 21 grudnia granicę z Niemcami, Czechami, Słowacją i Litwą przekraczamy już wszędzie gdzie chcemy. Bez kontroli paszportowej. Jesteśmy już w Unii. Sytuacja powiatu lubaczowskiego jednak się nie zmienia. Mało tego, że granica z Ukrainą po naszym wejściu do Schengen pozostaje, to jeszcze bardziej będzie ona strzeżona. Zachodzi bowiem obawa, że wzrośnie liczba chętnych do jej przekraczania. Zasada Schengen jest taka, że osoba bez wyraźnego celu podróży nie powinna wjechać na terytorium strefy. Polska stosowała przez ostatnie cztery lata inne kryteria. By dostać wizę zwłaszcza w konsulacie, wystarczyło wpisać w ankiecie wizowej „zakupy” lub „turystyka”. W praktyce z takich wiz najczęściej korzystali drobni handlarze i ludzie pracujący w Polsce na czarno. Teraz Ukraińcy przed przyjazdem do nas będą się musieli ubiegać albo o tzw. wizę schengenką – ważną maksymalnie na trzy miesiące, uprawniającą do poruszania się po całej UE, albo o wizę narodową – ważną dłużej, ale uprawniającą do pobytu wyłącznie na terenie RP. Ostrzejsze też będą kryteria przyznawania wiz. Osoba chcąc wjechać do Polski „tak po prostu” będzie miała drogę zamkniętą. Potrzebne będzie zaproszenie lub wiarygodny dokument z biura podróży, że jedzie się na wycieczkę. Sam cel wyjazdu nie wystarczy. Ubiegający się o wizę będzie musiał się wykazać sumą 100 zł na dzień pobytu, ale minimum 500 zł. I co najgorsze wizy będą dużo droższe. Ukraińcy i Rosjanie zapłacą za nie po 35 euro. Wiza narodowa ma wszystkich kosztować 75 euro.

Problemy ten ma złagodzić umowa o uproszczonym ruchu przygranicznym, które Polska chce podpisać z sąsiadami ze wschodu w ciągu najbliższych miesięcy. Dopuszcza ona ruch przygraniczny bez wiz w pasie 50 km. W najgorszej sytuacji będą ludzie jeżdżący do Polski do pracy najczęściej na czarno.

Sprawy pożarów zatrzymani

W nocy 27 listopada w Polance Horynieckiej podpalona została stodoła. Gdy strażacy uporali się z pogorzeliskiem o kilka gospodarstw dalej zaczęła się palić kolejna stodoła. Kiedy pożar ugaszono w Polance Horynieckiej zaczął się palić budynek mieszkalny w którym mieszkała starsza samotna kobieta. Strażacy jeszcze nie zdążyli odjechać i pożar na oczekiwaniu ugaszono. Łączne straty wynikłe z trzech pożarów oszacowano na około 70 tys. złotych.

Po dwóch dniach przed północą KPP w Lubaczowie została zaalarmowana o pożarze stodoły w Lisich Jamach! Policjanci z grupy dochodzeniowo – śledczej stwierdzili, że stodoła została podpalona. O pomoc poproszono straż graniczną ze strażynicy BOSG w Horyńcu. Pogranicznicy przystąpili do akcji z owczarkiem niemieckim o imieniu Argos. Pies szybko podjął ślad i poprowadził policjantów od miejsca podpalenia do gospodarstwa M. Tutaj jako najbardziej podejrzany zatrzymano 28 – letniego Antoniego M. W czasie przesłuchania przyznał się on do winy.

Spotkanie wigilijne w Horyńcu Zdroju

23 grudnia przy Szkole Podstawowej w Horyńcu Zdroju odbyło się I Wigilijne Spotkanie Mieszkańców oraz Kuracjuszy. Jego organizatorem był wójt, Parafia, KGW oraz GOK. Po wspólnej modlitwie oraz dzieleniu się opłatkiem uczestnicy częstowani byli barszczem i pierogami, makownikami, sernikami, gorącym kompotem z suszonych owoców oraz herbatą. W czasie spotkania dzieci i młodzież z grupy wokalne GOK zaprezentowała świąteczne piosenki oraz kolędy.

Nielegalne przekroczenie granicy

Funkcjonariusze Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, placówki w Horyńcu Zdroju zatrzymali zbiegniętych czterech obywateli z Sri Lanki, którzy nielegalnie przekroczyli granicę polsko – ukraińską. Jeden z nich musiał skorzystać z pomocy udzielonej mu przez szpital w Lubaczowie. Po złożeniu wyjaśnień cudzoziemcy zostali przekazani służbom granicznym Ukrainy.

Uroczysta sesja Rady Gminy w Starym Dzikowie

W GOK w Starym Dzikowie 28 grudnia z udziałem wojewody podkarpackiego Mirosława Karapyty odbyła się uroczysta sesja Rady Gminy. W sesji wzięli też udział proboszczowie parafii Stary Dzików i Cewkowa, którzy odczytali fragment Pisma Świętego. pobłogosławili uczestników sesji i rozpoczęli wspólne dzielenie się opłatkiem. Na zakończenie sesji wystąpił zespół śpiewaczy z Cewkowa – Woli „Stokrotki” pod przewodnictwem Anieli Mrówki.

cd. ze str. 1

Zapomniana prowincja

organizowaniu różnych uroczystościach w tym związanych z kontaktami z miastami partnerskimi jak też w wydawaniu w skali roku kilka numerów bezpłatnego Kuriera Lubaczowskiego. Przy takim rozłożeniu akcentów trudno doszukać się autentycznych działań ukierunkowanych na promocję powiatu w kraju i Europie.

U progu XXI wieku świat zdominowany jest przez media. To one decydują o upodobaniach, zainteresowaniach, preferencjach społeczeństwa. W efekcie tylko ta miejscowość, gmina, powiat jest znany, godny uwagi, odwiedziny, która przebiega się poprzez media. Nawet mieszkańiec z głębi Polski wyruszy w odległą podróż, jeśli się z prasy telewizji, wydawnictwa dowie, że tam jest coś godnego, wyjątkowego do zobaczenia.

Świadome tej prawdy szereg miast, gmin i powiatów prześciga się w pomysłach na promocję. Złotoryja dzięki corocznym zawodom w płukaniu złota zyskała tytuł polskiej stolicy tego kruszca. Od 13 lat międzynarodową imprezę organizuje tu Polskie Bractwo Kopaczy Złota. W Chocianowie postanowiono wykorzystać położenie gminy wśród Borów Dolnośląskich. Od trzech lat organizowany jest tam Dzień Jagody. Impreza rozpoczyna się konkursem zbierania jagód, później są koncerty zaproszonych zespołów. W ubiegłym roku samorząd poszedł o krok dalej i zorganizował Ogólnopolski Piknik Reggae. Przyjechało 14 zespołów z krajowej czołówki tego gatunku muzycznego, byli też goście z Włoch. Samorząd Przemkowa oraz dyrekcja Przemkowskiego Parku Krajoznawczego, Związek Pszczelarski Ziemi Legnickiej organizują od siedmiu lat Dolnośląskie Święto Miodu i Wina. Uczestniczą w nim tysiące turystów, gości i pszczelarzy. To wielki jarmark. Degustacji i sprzedaży miodu towarzyszy przełajowy Bieg po Miód, wpisany do ogólnopolskiego kalendarza imprez sportowych. Z kolei w Legnicy od trzech lat, we wrześniu organizowane są imieniny Najświętszej Marii Panny. To miejski deptak, przy którym znajdują się reprezentacyjne sklepy. Tego dnia są one czynne od rana do godziny 22. Przechodniom przygrywają zespoły muzyczne. Imieniny ulicy mają przypominać o handlowych tradycjach Legnicy z czasów średniowiecza.

W Krasnymstawie od ćwierć wieku organizowane są „Chmielaki” – jedyna tego typu impreza w kraju. W programie jest sesja popularnonaukowa, prezentacje twórców regionalnych i plantatorów, degustacje piwa wreszcie. Udział w imprezie biorą co przedniejsze browary w kraju. Podobnych przykładów nie brakuje i w naszym województwie. Oto w Krasicy Boguchwał organizowane były w ubiegłym roku międzynarodowe turnieje rycerskie! A gmina Kamień organizuje już XVII ogólnopolski konkurs gry na harmonijkach ustnych. Z kolei Tarnogóra ma ogólnopolskie spotkanie skrzypków ludowych. W Haczowie mamy już IX edycję ogólnopolskiego turnieju tańca towarzyskiego. Z cyklicznych imprez kulturalnych o zasięgu ogólnokrajowym w naszym powiecie mamy tylko wspomnianą Horyniecką Biesiadę Teatralną.



Teatr Światła MAGAPAR

Problem ten w całej jaskrawości widzi nasz rodak aktor z Dolnego Śląska – Adam Wolańczyk. Mocno wciąż emocjonalnie związany z rodzinną miejscowością proponuje aby w Cieszanowie zorganizować „Święto kaszy grzyczanej”, ewentualnie Święto pierogów /ruskich/ czy Święto buraka. Chodzi mu po prostu o wydobywanie lokalnej tradycji i nadanie jej poprzez obrzęd rangi regionalnego a nawet ogólnokrajowego wydarzenia.

Można zgłaszać kolejne pomysły. Przez powiat biegnie Linia Mołotowa.

cd. na str. 4

Koncert na Boże Narodzenie

Cykl imprez kulturalnych pt. „Narolskie spotkania” w danym roku już po raz czwarty kończy Koncert na Boże Narodzenie.

Ostatni odbył się w sobotni wieczór (29 grudnia ub. r.) w parafialnym kościele. Organizował go burmistrz Narola Stanisław Woś i kwartet smyczkowy „Prima Vista”, który dba o ciekawy program i znanych jego wykonawców.

Kwartet „Prima Vista” od kilku lat związany jest z Narolem. Ten czołowy zespół kameralny w Polsce, który stworzyli muzycy Polskiej Orkiestry Kameralnej – Sinfonia Varsovia, od 2003 r. koncertuje jako samodzielny zespół w ramach Warszawskiej Opery Kameralnej. Ze swoim programem artystycznym odbył turnee po Niemczech, Japonii, USA, Kanadzie, Korei Płd. Dał wiele kameralnych koncertów fortepianowych Chopina z takimi solistami, jak: Ewa Pobłocka, Krzysztof Jabłoński, Janusz Olejniczak, Piotr Paleczny. Towarzyszył w nagraniach płyt wielu czołowym piosenkarzom, m. in. Edycie Górnai, Annie Marii Jopek, Grzegorzowi Turnau, Tytusowi Wojnowiczowi, Michałowi Bajorowi, muzykom jazzowym, takich jak: Henryk Miśkiewicz Andrzej



Śpiewa Małgorzata Pańko, przy fortepianie prof. Władysława Kłosiewicza.

Jagodziński, Krzysztof Herdzin. Można go usłyszeć w muzyce filmowej Zbigniewa Preisnera i Krzesimira Dębskiego. Zespół „Prima Vista” nagrał 11 płyt CD, z których pięć otrzymało nominacje, a trzy nagrody „Fryderyka” (Cztery pory roku z Konstantym A. Kulą, The best of Chopin z Piotrem Palecznym, Koncerty fortepianowe Bacha z Tamarą Granat i Waldemarem Malickim). Dwa albumy zdobyły również tytuł „Platynowej płyty”.

Ten właśnie kwartet smyczkowy grający w składzie: Krzysztof Bzówka Mskrzypce), Józef Kolinek (skrzypce), Dariusz Kisieliński (altówka), Jerzy Muranty (wiolonczela), już po raz czwarty grał w Koncercie na Boże Narodzenie w Narolu. Nie występował sam, ale wraz z nim mistrz klawesynu, narolczyk prof. Władysław Kłosiewicz oraz śpiewająca po raz pierwszy w Narolu młoda, ale już znana w kraju i za granicą, solistka Opery Narodowej Teatru Wielkiego w Warszawie, mezzosopranistka Małgorzata Pańko i też sławny solista, profesor grający na trąbce Igor Cecocho.

Mezzosopranistka Małgorzata Pańko ukończyła warszawską Akademię Muzyczną w klasie Krystyny Szostek – Radkowej i jest już laureatką wielu konkursów wokalnych. Zdobyła w 2003 r. Medal „Magna Cum Laude”. Podbiła serca melomanom w Niemczech, Austrii, Czechach, Słowacji, Korei Północnej, Francji. Krytycy muzyczni napisali pochlebne opinie o jej śpiewie, m. in. partii operowych: Melo w „Sosarme” Haendla, Damy III w „Czarodziejskim flecie” Mozarta, Polony w „Damie Pikowej” Czajkowskiego, Margaret w „Wozzecku” Berga, Magelon w „Andrea Chenier” Giordano, Zosi w „Krakowiakach i góralach” Kurpińskiego. Żadnej z tych partii nie usłyszeliśmy w narolskiej świątyni. Usłyszeliśmy za to w jej wykonaniu najpiękniejsze polskie kolędy. Spośród ponad 500 polskich kolęd napisanych przez świetnych poetów i kompozytorów, które w swej piękności nie mają konkurencji w świecie, utytułowana solistka Opery Narodowej Teatru Wielkiego w stolicy zaśpiewała w Narolu: „Lulajże Jezuniu”, „Jezus malusieńki”, „Mizerna cicha, stajenka

cd. na str. 4

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Zaczadzenie lubaczowianki

20 – letnia mieszkanka Lubaczowa wynajmowała w Rzeszowie mieszkanie. Szykowała się do wyjścia ze swym chłopakiem na prywatkę do znajomych. Gdy chłopak się zjawił o umówionej porze drzwi nikt nie otwierał. Chłopak taksówką pojechał do właściciela mieszkania. Używszy klucz wrócił taksówką pod blok w którym mieszkała dziewczyna i z taksówkarzem weszli do mieszkania. W zamkniętej łazience paliło się światło. Wybili więc szybę i weszli do łazienki. Dziewczyna leżała w wannie z głową w wodzie. Lekarka stwierdziła, że utopiła się prawdopodobnie na skutek zaczadzenia.

cd. ze str. 3

Koncert na Boże Narodzenie

licha”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Przybieżeli do Betlejem”, „Gdy śliczna Panna”, „Dzisiaj w Betlejem”, „Oj maluski, maluski”. Mezzosopran Małgorzata Pańko z poruszającą prostotą i radością, z nieopisanym czarem swym pięknym głosem zaśpiewała je wraz z kwartetem smyczkowym „Prima Vista”. Kolędy te usłyszeliśmy w nowatorskim opracowaniu muzycznym warszawskiego współczesnego kompozytora Piotra Wróbla.



Po koncercie stoją: Kłosiewicz, Pańko, Cecocho.

Śpiew kolęd przeplatany był muzyką barokową w wykonaniu: absolwenta Białoruskiej Akademii Muzycznej, wykładowcy tej uczelni, a od października 1990 r. prowadzącego klasę trąbki w Akademii Muzycznej we Wrocławiu i Łodzi, solisty Filharmonii Wrocławskiej prof. Igora Cecocho, grającego na klawesynie prof. Władysława Kłosiewicza i kwartetu „Prima Vista”. W ich świetnym wykonaniu usłyszeliśmy m. in. Te Deum francuskiego kompozytora Marc Antoine Charpentiera, Sonatę D-dur włoskiego mistrza baroku Arcangelo Corellego, uroczysty trzyczęściowy koncert D-dur niemieckiego kompozytora Georga Philippa Telemanna.

Prowadzący ten konkurs Józef Kolinek zaapelował o podtrzymywanie tradycji kolędowania w naszych domach. Według niego, nie wystarczy słuchać kolęd z płyt, nadawanych w radiu czy telewizji, ale trzeba kolędować w rodzinach. Dlatego zaproponował na koniec tego koncertu wspólne zaśpiewania z artystami dwóch kolęd: „Cicha noc” i „Bóg się rodzi”. Pierwsza z nich popularna w świecie, bo tłumaczona na ponad 300 języków, powstała w 1818 r. w austriackim miasteczku w Alpach, której autorem jest wikariusz miejscowego kościoła ks. Józef Mohr oraz jego organista Franz Gruber. Drugą skomponował Franciszek Karpiński i jest perełką o wielkich walorach poetyckich, teologicznych i kulturowych. Ten śpiew chórally pod przewodnictwem solistki M. Pańko wypadł dobrze, o czym świadczyły obopólne gromkie brawa.

W imieniu wykonawców Józef Kolinek życzył wszystkim w nadchodzącym Nowym Roku wszelkich łask Bożych i pomyślności. Wyraził nadzieję, że wszyscy spotkamy się na podobnym koncercie na Boże Narodzenia w 2008 r. W imieniu publiczności podziękował artystom – wykonawcom tego niezapomnianego koncertu ks. Witold Słotwiński. Również złożył noworoczne życzenia.

Kto nie był na koncercie, nie słyszał go i nie widział – niech żałuje. Organizatorzy zapraszają już na 27 stycznia na kolędowy koncert w wykonaniu katedralnego chóru ze Lwowa.

Adam Łazar

cd. ze str. 3

Zapomniana prowincja

Już Sanok nas wyprzedził organizując głośną inscenizację zdobywania bunkrów. Można by też, celem spopularyzowania walorów przyrodniczych powiatu zorganizować w formie widowiska jakiś fragment walk partyzanckich w Puszczy Solskiej. Pomysły mogłyby się rodzić jak grzyby po deszczu, tylko ze strony samorządów brak tą sprawą zainteresowania.

Problem ten w odniesieniu do powiatu lubaczowskiego w całej rozciągłości zauważa też dziennikarz krakowski Waldemar Bałda. Nie tak dawno na łamach Kresowiaka pisał: „Jeśli ktoś chce w większym niż dotychczas stopniu „sprzedać” na turystycznym szlaku powiat lubaczowski musi myśleć nad hasłem i atrakcją, która całą ofertę przyciągnęłaby. Nie może to być żadna typowość: świat ma dość typowości, świat łaknie wyjątkowości, unikalności. Ale miasta, stworzonego przez przedstawicieli czterech kultur, czterech światów – Polaków, Rusinów, Żydów, Ormian, których ślady są wciąż jeszcze widoczne, miasta zachowującego cechy galicyjskiego centrum oświaty i kultury, swoistej forpocząty Europy na pograniczu Zachodu i Wschodu”.

Promocja ma swą magiczną moc. To ona przełamuje lody, otwiera okno na świat. Równocześnie jednak jest nader trudną sztuką. Niezależnie od rzetelnej wiedzy z zakresu marketingu niezbędna jest pomysłowość i umiejętności organizacyjne. Aby odnieść sukces, przebić się do mediów, nawet najciekawszy pomysł nie rokuje jeszcze sukcesu. Musi być rozmach. A do tego niezbędna jest integracja wysiłków i stawianie na zdolnych pełnych inicjatyw animatorów kultury. Tymczasem kultura przez samorządy traktowana jest po macoszemu. Wyraźnie widać to w doborze kadr. Nie kwalifikacje predyspozycje decydują o angażowaniu pracowników do GOK ale dyspozycyjność i lojalność wobec zwierzchników. Gdy jednemu z włodarzy gmin sugerowałem zatrudnienie pełnego ekspresji pomysłów menadżera kultury usłyszałem; Z nim byłoby kłopoty, to człowiek który lubi chodzić swoimi drogami!.

W rezultacie na naszym powiatowym podwórku brak przekonania do nowatorskich działań w kulturze i promocji. Górę bierze wygodnictwo, wiara, że droga do sukcesu prowadzi poprzez import kultury z kulturotwórczych centrów. Gminy prześcigają się z zapraszaniem głośnych zespołów w kraju. Muzycy znani z ekranów telewizora przyciągają bowiem mrowie ludzi. Organizatorzy mogą więc chwalić się sukcesami, których miernikiem jest rekordowa frekwencja. Pozostaje tylko pytanie czy poprzez uprawianie kultury w ten sposób nasz powiat, gminy staną się duchowo bogatsze? Czy będą bardziej znane w kraju? Czy wzrośnie podziw i uznanie dla mieszkańców tych stron? Odpowiedź może być tylko negatywna. Karmienie się trawą przygotowaną gdzieś w centrali nie może być receptą na sukces.

Apelowałbym o śmiałe pomysły, przedsięwzięcia które zadziwią region a nawet kraj. Oczywiście sfinalizowanie pomysłu, który stwarza szansę zwrócenia uwagi kraju, to wielki wysiłek, to konieczność fanatycznego wręcz zaangażowania sztabu ludzi, to harówka bez oglądania się na pieniądze, ale takie działania stwarzają szansę wyjścia z zaścianka. Stać nas na nie. Wokół nas w powiecie nie brak zdolnych przedsiębiorczych i z pomysłami jednostek. Ludzie ci jednak tkwią na uboczu. Nie są zainteresowani nimi ci którym powinno na tym najbardziej zależeć: samorządowcy, urzędnicy, osoby odpowiedzialne za kulturę. A więc ludzie, którzy niejako w gestii wykonywanych obowiązków mają wpisane szukanie skutecznych dróg wychodzenia powiatu z prowincjonalnego zapomnianego zaścianka.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpraca: Adam i Eugeniusz Szajowscy, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Waldemar Bałda.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Jubileusz 40-lecia pracy kapłańskiej

W dzień odpustu parafialnego 7 października ub. roku w kościele parafialnym w Cieszanowie odbyła się podniosła uroczystość 40-lecia święceń kapłańskich ks. proboszcza i dziekana Stanisława Mizaka i 50 lecie święceń kapłańskich ks. Michała Stycznia pochodzącego z Chotylubia Parafii Cieszanów. Na uroczystość przybył ks. Bp Marian Buczek oraz około 30 księży, w tym czterech kolegów jubilatów a także wiele osób świeckich z poprzednich parafii. Przed Sumą odbyła się akademie, którą kierował ks. wicedziekan Władysław Dobrowolski z Parafii Nowe Sioło. Delegacje dzieci, młodzieży, Rady Parafialnej składały życzenia jubilatowi a schola dziewcząt pod dyktando organisty Józefa Nisztuka śpiewała pieśni o kapłaństwie. W czasie mszy świętej ks. Biskup wygłosił kazanie w którym mówił o roli kapłana w życiu kościoła oraz zachęcał do modlitwy o powołanie kapłańskie i zakonne.

Po uroczystej Sumie odbyła się procesja różańcowa wokół Rynku, po której rozdawano pamiątkowe obrazki. Uroczystość zakończyła się obiadem w stołówce Zespołu Szkół w którym wzięło udział około 80 osób.

Jubileusz święceń kapłańskich ma dla każdego księdza szczególną wymowę. Być księdzem to życie pełne poświęceń i wyrzeczeń. Szczególnie obecnie w świecie targanym sprzecznymi służba duszpasterska nie jest łatwa. Duchowni szczególnie w naszych czasach przechodzą ciężką próbę i nie wszyscy wychodzą z niej zwycięsko. Dlatego też tym większą



Powitanie przed Mszą Prymicyjną. 13.VIII 1967 w Górze Puławskiej.

satisfakcję może mieć ze swego jubileuszu ksiądz Stanisław Mizak. W jego pracy kapłańskiej nie było taryfy ulgowej, na luz, na wygodne życie. Oprócz służby duszpasterskiej i katechezy w punktach katechetycznych były ciągłe zabiegi o świątynię o ich remonty i wznoszenie nowych. Ksiądz proboszcz Stanisław Mizak jest budowniczym z wykształcenia. Skończył bowiem Technikum Budowlane w Lublinie i nie zakopał zdobytych w szkole wiadomości.

Przyszły proboszcz przyszedł na świat we wsi Łęka nad samą Wisłą w powiecie puławskim. Sąsiedztwo znanej rzeki nie było bez wpływu na jego dzieciństwo. Jako kilkuletni chłopak był bliski utonięcia. Gdy pilnowane przez niego gęsi za daleko oddaliły się od brzegu wszedł do rzeki aby je zawrócić. Woda była za głęboka i zaczął tonąć. Na szczęście znajdujący się w pobliżu mężczyzna go uratował. Po skończeniu szkoły podstawowej, jak wspomnieliśmy, wędruje do Technikum Budowlanego na Alejach Racławickich w Lublinie. Początkowo przymierza się do studiowania architektury na Politechnice Łódzkiej. W ostatnim jednak roku nauki pojawia się u niego głos powołania kapłańskiego. Zmienia więc decyzję i podejmuje naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie. Przystawienie się z przedmiotów technicznych na humanistyczne i języki obce wymagało znacznego wysiłku.

Po ukończeniu studiów filozoficzno – teologicznych wraz z 16 kolegami 6 sierpnia 1967 roku w katedrze lubelskiej z rąk ks. Bpa Piotra Kałwy otrzymuje święcenia kapłańskie i trafia do parafii Gorzków koło Krasnegostawu. Tutaj przez 9 lat pracuje jako wikariusz i katecheta oraz pomaga ks. proboszczowi w przygotowaniach budowy nowej plebanii. Z Gorzkowa ks. Bp Bolesław Pylak posyła ks. Mizaka do historycznej parafii w Herodlu nad Bugiem gdzie w ramach obowiązków duszpasterskich uczy religii w LO i SP.

Obok murowanego kościoła parafialnego w Herodlu znajdowała się drewniana cerkiew grekokatolicka, w której Gminna Spółdzielnia urządziła sklep meblowy. Tymczasem w odległym o 9 km Matczu na terenie

którego znajdowała się cegielnia i zamieszkiwało około 150 rodzin nie było kościoła a dzieci uczyły się w wynajętym wiejskim domu. Z inicjatywy ks. Mizaka parafianie z Matcza podjęli propozycję przeniesienia cerkwi z Herodla do Matcza. Spotkał się to jednak ze sprzeciwem władz. W tej sytuacji ks. Mizak ulegając prośbom parafian zaczął u nich w domu katechetycznym odprawiać msze święte. Władze pod zarzutem, że nielegalnie organizuje zgromadzenia ks. Mizaka wzywały przed Kolegium Orzekające w Zamościu, które wymierzyło mu karę pieniężną. Ks. Mizak czując się niewinnym kary nie zapłacił i w konsekwencji komornik zabrał księdzu telewizor i adapter. W wyniku interwencji parafian władze centralne ks. Mizakowi zawiesiły karę i obiecały, że zgodzą się na budowę kościoła w Matczu gdy ks. Mizak przeniesiony zostanie na inną parafię.

Tak też się stało i w 1979 roku ks. Mizak znalazł się w parafii Milejów. Stąd po 18 miesiącach przeniesiony zostaje na administratora parafii do Huty Krzenowskiej. Tutaj odnawia kościół a w pobliskiej miejscowości Harasiuki, z jego inicjatywy, przy dużej ofiarności mieszkańców zbudowano kolejną świątynię, która obecnie jest kościołem parafialnym. Zadanie to nie było łatwe gdyż w znacznej części mieszkańcy parafii to Świadkowie Jehowy. Ale proboszczowi udało się od miejscowej cegielni uzyskać pustaki i po trzech latach kościół został zbudowany., a w Hucie Krzenowskiej wybudowany został dom Katechetyczny.

Ksiądz budowniczy po dokonanej inwestycji trafia do kolejnej parafii. Tym razem aż do Łaszczowa koło Tomaszowa Lubelskiego, gdzie zostaje proboszczem a po utworzeniu dekanatu pełni funkcje dziekana łaszczowskiego. I tutaj również po odnowieniu wnętrza kościoła parafialnego przystąpił do budowy nowego kościółka w Pukaszowie, który przed jego odejściem został przekazany wiernym.

Po 9 latach pracy w Łaszczowie w 1994 roku ks. Stanisław Mizak obejmuje probostwo w Cieszanowie, gdzie również pełni funkcje dziekana. Mając za sobą wieloletnią praktykę duszpasterską w różnych parafiach, bez trudu zaaklimatyzował się w nowym nieznanym mu dotąd środowisku.



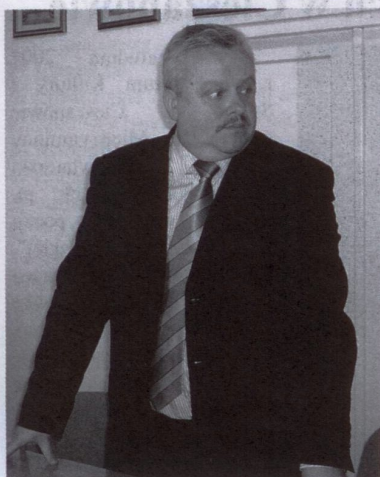
Uroczystość oplatkowa w Szkole Podstawowej w Kowalówce

Wierni docenili jego troskę o stan kościołów na terenie parafii. Jego pierwszym wielkim dokonaniem była budowa świątyni w Chotylubiu. Na zorganizowanym w 1995 roku zebraniu wiejskim ks. Mizak zaapelował o budowę w tej miejscowości kościoła. Parafianie z tej wsi z wielką ofiarnością przystąpili do jej wznoszenia. W niedzielę 9 sierpnia 1988 roku w nowo wybudowanym kościele odprawione zostało pierwsze nabożeństwo. Z kolei w Kowalówce wyremontowano cerkiew: wzmocniono jej fundamenty, położono nową podłogę, odnowiona została dzwonnica a przy wsparciu wojewódzkiego konserwatora ikonostat. Podjęto przygotowania do malowania kościoła oraz odnowiono Dom Pogrzebowy na placu kościelnym. Planowane jest również powiększenie chóru.

Wszędzie gdzie na terenie parafii miszycielski ząb czasu dotyka obiektu sakralnego ks. Mizak spieszy mu z pomocą. Ratuje to co nasi przodkowie zbudowali jak też wychodząc naprzeciw aspiracjom wiernych wznosi nowe obiekty i dba aby nabożeństwa odbywały się w godziwych warunkach.

Marian Ważny

Podsumowanie i plany na Nowy Rok



Wojewoda Podkarpackiego i burmistrzów Cieszanowa i Lubaczowa zapytaliśmy o bilans minionego roku i plany na Nowy Rok 2008. Oto ich wypowiedzi.

Wojewoda Podkarpacki Mirosław Karapyta: - W minionym roku otrzymałem od Premiera Rządu RP Donalda Tuska nominację na wojewodę Podkarpacia. Nie zapominam o swoich korzeniach. Byłem radnym Sejmiku Wojewódzkiego reprezentującym nasz rejon przemyski, w tym pow.

lubaczowski. 19 grudnia 2007 r. podpisałem wniosek o wydanie decyzji na budowę przejścia granicznego Budomierz – Hruszew. W pierwszym półroczu tego roku rozpoczęcie się jego budowa, która przyczyni się do ożywienia gospodarczego powiatu. Po wejściu w życie układu Szengen, granica z Ukrainą staje się granicą Unii Europejskiej. Na jej wzmocnienie Ministerstwo Rozwoju Regionalnego przeznaczy pieniądze, z których też pow. lubaczowski skorzysta, gdyż jest powiatem przygranicznym. Jako przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Euro 2012 odbyłem naradę, z której wynikają pewne wnioski do pracy na ten rok. Rozporządzenie Rady Ministrów określa finansowanie tytułarnych zadań. Dla Podkarpacia nie będzie dużych pieniędzy. Będzie jednak modernizowana linia kolejowa z Rzeszowa do granicy państwa. Budowana będzie również autostrada. Już wkrótce rozpocznie się przetarg na jej wykonanie. Wpłynęło 14 ofert od wykonawców. Sprawa jasna jest do Przeworska. Problemy są z wydzierżawieniem gruntów na obwodnicę Jarosławia. Rozpoznam wkrótce ten problem, by prace te przyspieszyć. W tym roku nastąpi decentralizacja uprawnień rządowych na rzecz administracji samorządowej. Jak wielki to problem niech świadczy ten przykład. W zakresie ochrony środowiska 120 zadań przekazanych zostanie Marszałkowi Województwa, a 130 pozostanie jeszcze przy Wojewodzie. Myślę, że Marszałek Woj. Podkarpackiego podejmie modernizację drogi z Jarosławia do Bełżca w latach 2008 – 2013. Opracowywana jest już dokumentacja na modernizację mostu na Sanie i wykonanie ronda w Szówsku. Ścisłe będę współpracował z samorządami powiatowymi i gminnymi, by jak najlepiej wykorzystać szanse, jakie są przed nami w tej kadencji.



Burmistrz Cieszanowa Zdzisław Zadworny: - Rok 2007 był wyjątkowy dla naszej gminy. Na same inwestycje z budżetu wydaliśmy ponad 10 milionów zł., to jest cztery razy więcej niż 3 - 4 lata temu. Był to najlepszy budżet w historii miasta i gminy Cieszanów. Wykonaliśmy ponad 50 km kanalizacji, którą będziemy w dalszym ciągu robić w tym roku. Zakończyliśmy realizację ośrodka rekreacyjno-sportowego „Wędrowiec”, a na zakończenie tej inwestycji 7 września 2007

r. wystąpił na scenie amfiteatru Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” z programem „Barwy Polski”. Ważnym wydarzeniem było ożywienie ruchu społecznego. W ciągu tych ostatnich trzech lat prawie do zera powstało 12 Kół Gospodyń Wiejskich. Ich struktura sprawdza się w różnych

wymiarach. Mam nadzieję, że jako organizacja pozarządowa pomoże w wykorzystaniu środków, jakie pojawiają się w programie akcesyjnym wsparcia obszarów wiejskich. W minionym roku nastąpiła dalsza promocja naszego miasta i gminy. W imprezach z okazji „Dni Cieszanowa” w ciągu dwu dni odwiedziło nas ok. 20 tysięcy osób, a Telewizja TVN dwukrotnie nadała transmisję z zawodów Pucharu Polski „Strong Man” z udziałem najlepszych siłaczy Polski z Mariuszem Pudziałowskim na czele w Cieszanowie, przy okazji emitując materiał reklamowy naszej gminy. Do promocji przyczyni się także publikacja Tomasza Roga „Przewodnik po gminie Cieszanów i rejonie żółkiewskim” i inne foldery. W tym roku w ramach „Roztoczańskiego lata” odbędzie się szereg imprez kulturalno-sportowo-rekreacyjnych, adresowanych do różnych grup społecznych. Planujemy przegląd orkiestr dętych, występy teatrów i kabaretów dla dzieci i dorosłych, zespołów muzycznych z partnerskich krajów. Już 19 stycznia w hali sportowej wystąpi Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Przyszedł czas, by zbudowana baza kulturalno-sportowa zaczęła zarabiać na siebie. Zależy nam na rozwoju turystyki w gminie i przekonywaniu mieszkańców, że warto inwestować w gospodarstwa agroturystyczne. Powstaje duże gospodarstwo w Gorajcu, gdzie panuje cisza i spokój i są warunki do wypoczynku. Jego właściciel wykupił na ten cel budynek byłej szkoły oraz przygotowuje dokumentację na postawienie przy niej starych drewnianych domów wiejskich, by stworzyć bazę noclegową na ok. 100 osób. Dotychczas funkcjonuje gospodarstwo agroturystyczne Fryderyka Zaborniaka w Kowalówce. Warto, by za ich przykładem poszli inni.

Zabiegamy o zbudowanie zakładu karnego dla osób z łżejszymi wyrokami. Do Zarządu Więziennictwa zgłosiliśmy ofertę jego lokalizacji na terenie byłej bazy Gminnej Spółdzielni. Byłaby to inwestycja za ok. 20 mln zł. Upatruję w tym trojaki korzyści: wsparcie w tanią siłę roboczą (przestępcy ci by pracowali), miejsce pracy dla ludzi z wyższym wykształceniem (pedagogów, socjologów, służby więziennej, itp.), podatki dla gminy od nieruchomości i osób fizycznych. Jako zakład budżetowy nie jest narażony na koniunkturę gospodarczą. Byłaby to stała praca dla ludzi z naszej gminy.

Trwa i będzie kontynuowana wymiana naszej młodzieży z młodzieżą zagraniczną, a zwłaszcza z krajów partnerskich. Zespół Szkół zdobył grant na realizację Programu „Comenius Socrates”. Będzie to współpraca z młodzieżą z Włoch, Węgier i Niemiec. Złożyliśmy wniosek na współpracę ze Słowakami, Węgrami i Rumunami. Z tej współpracy korzysta młodzież nie tylko z Cieszanowa, ale i z Zespołu Szkół w Dachnowie i Lublińcu, a więc z całej gminy.



Burmistrz Lubaczowa Jerzy Zajac: - Rok 2007 był dla miasta Lubaczowa rokiem udanym. Zrealizowaliśmy kilka inwestycji drogowych, kanalizacyjnych, zaopatrzyliśmy jedno z nowych osiedli w wodę. Ważnym wydarzeniem było sprowadzenie inwestora – firmy con Teyor, która uruchomiła w mieście zakład produkcyjny szyjący opakowania tekstylne branży samochodowej. Istotnym jest i to, że zadłużenie miasta spadnie ponad milion złotych. Wykonaliśmy remonty niektórych

naszych obiektów użyteczności publicznej. Udało nam się przygotować szereg dokumentacji, które pozwolą na ubieganie się o środki unijne. Przymierzamy się do wykonania większych inwestycji w tym roku. Na nasz udział własny przeznaczamy ponad 4 mln zł, co pozwoliłoby nam na realizację inwestycji wartości ok. 16 mln zł. Byłby to największy inwestycyjny budżet w historii miasta. Zechcemy zmodernizować Przychodnię Rejonową oraz w szkołach sale gimnastyczne. Są jednak obawy, czy we wszystkich projektach będziemy brali udział. Z zapowiedzi

rządowych wynikało, że miał to być obfity deszcz pieniędzy unijnych. Na ich odbiór jesteśmy przygotowani. Boję się, że większość tych pieniędzy spożytkują władze centralne i wojewódzkie, a dla gmin zostanie, zamiast ulewno deszczu, tylko mgielka tych środków unijnych.

Liczymy, że w tym roku dojdzie do wykupu gruntów w Strefie Ekonomicznej Europarku Mielec – Podstrefa Lubaczów i że con Teyor rozpocznie inwestowanie w naszym mieście. Jeśli tak się stanie, to poprawi się sytuacja z bezrobociem. Powstaną nowe miejsca pracy. Obiecującym jest i to, że ma zamiary wejść na nasz teren firma TRES, która jest kooperantem con Tayora w branży metalowej. Mielibyśmy wówczas rozwiązany problem z miejscami pracy dla mieszkańców Lubaczowa i okolic.

Opracował: Adam Łazar

JARZĘBINOWY TOAST

Chmury, chmurki wiatrem pchane
Te obrazy ziemi rodzinnej
Wycieczki rowerem pamiętam
Do Oleszyc, Narola, Lipska
Horyńca, Łowczy, Płazowa
Młodzieńczego pełne szczęścia
Lubaczowa gdzie piłem w rynku
Wodę ze studni jak z lodem
Czas płynął szybko jak chmury
Czy warto wracać do wspomnień?
Myśleć o tym co minęło?
Warto, bo chmury te same
Po niebie płyną radośnie.
Deszcz tęczę na okolicę
Kładzie i owoce zrasza
Z których nalewki i wino
Cudną ambrosją smakową
Jak stary alchemik robię.
I sącząc nalewkę słodką
Oleszyc, Narol, Lipsko
Horyniec, Łowcza i Płazów
Z daleka z Polski wspominam
Śliczne miasteczka z dzieciństwa
Z flotyllą chmurzyśk nad nimi
Przepędzanymi wiatrami
Od pól i lasów zielonych
I jarzębinowych królestw.
Te nie upadły i nie znikły
Jak Pompeja Troja Greków
W snach żyją i w wspomnieniach
W jarzębinowej nalewce
Wznoszę toast naleweczką
Za pomyślność w Nowym Roku
Czytelnikom i mieszkańcom
Pięknej ziemi lubaczowskiej.
Do siego Nowego Roku!
A Kresowiak Galicyjski
Niech ma nowych czytelników
Niechaj szatę swą upiększa
Może w kolorze w drukarni.
W domach naszych gości będzie
I powszechnie w nich czytany
Ślę ukłony pozdrowienia

Adam Wolańczyk
Dolny Śląsk, grudzień 2007

Konkurs Recytatorski Szkół Podstawowych w Cieszanowie



14 grudnia 2007 r. w Centrum Kultury i Sportu w Cieszanowie odbył się Międzygminny Konkurs Recytatorski Szkół Podstawowych pt. „Cztery pory roku w poezji i prozie polskiej”, zorganizowany przez powijszą placówkę kulturalną. Konkurs przeznaczony był dla uczniów szkół podstawowych z terenu powiatu lubaczowskiego. Rozegrany został w dwóch kategoriach wiekowych: młodszej – klasy od I do III, starszej – klasy od IV do VI. Przed rozpoczęciem części konkursowej, z krótką sztuką teatralną zatytułowaną

„Pod grzybem” wystąpił Teatrzyk Dziecięcy „Lentyłki” z MDK w Lubaczowie, którego kierownikiem jest Krystyna Czura.

Po wysłuchaniu 51 uczestników konkursu Jury w składzie: Krystyna Czura, Barbara Hołowaty, Bożena Pytlík, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

- w kategorii młodszej: I miejsce zajęła Joanna Szymańska (SP Nowe Sioło), II miejsce - Małgorzata Stopyra (MDK Lubaczów), III miejsce - Magdalena Pogudź (SP Narol). Wyróżnienia otrzymali: Aleksandra Bosak (MDK Lubaczów), Rozanna Granda (SP Cieszanów), Aleksandra Kłos (SP Dachnów), Kamil Kot (SP Nowy Lubliniec), Martyna Mizyn (MDK Lubaczów), Wiktoria Pałczyńska (SP Cieszanów), Krystian Pizun (SP Chotyłub).

- w kategorii starszej: I miejsce zajęła Dominika Kościelecka (CKiS Cieszanów), II miejsce - Magdalena Osowska (MDK Lubaczów), III miejsce - Paweł Szymański (SP Nowe Sioło). Wyróżnienia otrzymali: Agnieszka Ferenc (MDK Lubaczów), Patrycja Gałas (CKiS Cieszanów), Karolina Sopel (SP Niemstów), Karolina Jabłońska (CKiS Cieszanów), Aleksandra Zaborniak (SP Nowe Sioło), Klaudia Szajdecka (SP Narol), Małgorzata Czura (SP Dachnów).

Zwycięzcy poszczególnych kategorii wiekowych i osoby wyróżnione otrzymały dyplomy i nagrody rzeczowe.

Tomasz Róg

LISTY

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł o pani burmistrz Oleszyc. Był to strzał w dziesiątkę. Podobną opinię wyraziło kilka moich kolegów. Tak należy pisać o ludziach pełniących władzę w naszym powiecie. Bez wazeliniarstwa, lukru i postawy na kolanach. Oczywiście krytycznie i zarazem obiektywnie Autor artykułu przedstawiając sylwetkę pani burmistrz w niczym nie przesadził a nawet pewne sprawy potraktował zbyt delikatnie. Te jej teatralne gesty, zabiegi o popularność można było jeszcze bardziej wyraziście przedstawić.

Czas skończyć z praktyką cukierkowatych obrazków naszych samorządowców jakimi serwują nas lokalne media. Każdy człowiek ma swoje wady i zalety. I od przywar nie jest wolny żaden wójt czy burmistrz. Skoro jednak ci ludzie objęli tak ważne urzędy ludzie mają prawo wiedzieć o ich przywarach. Wystarczy porównać jak postępują w tym względzie centralne media Suchoj nitki nie zostawiają na premierze nie mówiąc już o ministrach. A przecież powiat to ten sam kraj.

Andrzej Jastrzębski,
Lubaczów

17 listopada

W Wólce Horynieckiej zniszczony został samochód Marcina M., a bracia R. Zniewałyli funkcjonariusza policji.

21 listopada

W Lubaczowie Jan M. zgubił telefon komórkowy Nokia wartości 600 zł.

23 listopada

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Passat Janusza J. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,04 promila alkoholu.

24 listopada

W Lisich Jamach Krystian K. Jakub A., Kamil B. i Paweł R. włamali się do sklepu Czesława S. i dokonali kradzieży alkoholu, papierosów i słodyczy wartości 200 zł.

26 listopada

W Lubaczowie nieznanymi sprawcy ze sklepu METXA dokonali kradzieży noteboka Arno.

W Nowym Siole Władysław W. będąc pod wpływem alkoholu przewrócił się na schodach i doznał ciężkiego urazu głowy.

26 – 27 listopada

Wojciech G. ze Szczutkowa w lesie Leśnictwo Krowica dokonał wyřębu i kradzieży 7,54 m3 drewna dębowego wartości 1920 zł.

27 listopada

W Polance Horynieckiej spaliła się stodoła wraz z siewkarnią. Właściciel Edward S. poniósł straty w wysokości 30 000 zł.

29 listopada

W Lisich Jamach wybuchł pożar stodoły Michała F. Jej właściciel poniósł straty w wysokości 22000 zł.

W Lubaczowie Michał B., Konrad K. i Konrad P. poprzez wybiecie szyby usiłowali dostać się do sklepu AGD „Igloo”.

W Rudzie Różanieckiej Bronisława W. poprzez sprzedaż napojów alkoholowych rozpijała nieletnich.

1 grudnia

W Krowicy Hołdowskiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę samochodu Suzuki Wincentego W. z Lubaczowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,59 promila alkoholu.

W Łowczy patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p Tadeusza P. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,9 promila alkoholu.

W Horyńcu Zdroju Czesław U. z Radruża znieважаł funkcjonariusza policji Zbigniewa Mazurka.

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Ford Rafała M. z Nowego Lublińca. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,14 promila alkoholu.

3 grudnia

Aż trzech pijanych kierowców samochodów oraz rowerzystę i traktorzystę tego dnia zatrzymali do kontroli drogowej patrol policyjny. W Lubaczowie na ulicy Kościuszki był nim kierowca samochodu Skoda Mirosława M. ze Starych Oleszyc /0,96 promila alkoholu/ oraz Tadeusz C. z Cieszanowa, który jadąc samochodem Transit miał w wydychanym powietrzu 1,48 promila alkoholu. Z kolei rowerzysta Jan K. z Lisich Jam miał w wydychanym powietrzu 1,54 promila alkoholu i jadąc ciągnikiem Leszek Z. z tej miejscowości - 0,52 promila alkoholu.

4 grudnia

Leszek Z. i Zbigniew Ż. z Lubaczowa dokonali rozboju na Janie M. z



Baszni Górnej. Napadniętemu zabrali 100 zł i dwie torby z odzieżą wartości 400 zł.

5 grudnia

W Nowym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Roberta B. W wydychanym przez niego powietrzu było

0,94 promila alkoholu.

7 grudnia

W Cieszanowie Paweł J. skradł Marcinowi D. 400 zł.

W Lubaczowie doszło do bijatyki między Markiem Sz., a Przemysławem P.

8 grudnia

W Zalesiu Adam M. z Lubaczowa prowadząc samochód BMW nagle zjechał do rowu przewracając go na dach. Pasażer Piotr W. doznał ciężkich obrażeń ciała.

Od stycznia 2007 roku Marcin B. ze Starego Sioła znęcał się nad swą żoną Jolantą K. i jej synem Wiktoorem.

11 grudnia

W Lubaczowie 21 – letni Łukasz B. z Zalesia kierujący samochodem Golf na przejściu dla pieszych na ulicy Sienkiewicza najechał na matkę z córką, Beatę i Katarzynę W. z Kobylnicy Ruskiej. Dziewczynka doznała obrażeń ciała a matka złamania nogi.

W Cewkowie Janusz N. i N.M. z Lubaczowa pobili dotkliwie Pawła N. z Cewkowa.

14 grudnia

W Lubaczowie w nocy nie informując domowników wyszła z domu 78 – letnia kobieta cierpiąca na zanik pamięci. Powiadomiona policja znalazła kobietę kilka kilometrów od Lubaczowa. Pomimo mrozu jej stan zdrowia był dobry.

W Narolu miał miejsce wypadek. Serafin D. z Wólki Panieńskiej kierujący Mercedeseśm potrafił pieszego.

17 grudnia

W Lubaczowie z mieszkania Piotra G. przy ulicy Norwida Dariusz Z., Konrad W. i Krystian J. skradli 300 zł.

20 grudnia

W centrum Lubaczowa patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Forda. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,3 promila alkoholu. Ponadto kierowca nie posiadał ubezpieczenia OC oraz dowodu rejestracyjnego.

1 stycznia

W centrum Lubaczowa o godzinie 2 w nocy policjanci patrolujący rejon rynku zauważyli na śniegu ślady prowadzące na zaplecze budynku gdzie mieścił się zakład bukmacherski. Wzbudziło to ich podejrzenie. Po śladach podeszli pod okno, które jak się okazało było wybite. Słyszac, że ktoś jest w środku policjanci zawezwali posiłki. Równocześnie zabezpieczono możliwe ucieczki i zastawiono na włamywacza zasadzkę. Po kilku minutach wychodzący przez okno sprawca kradzieży został zatrzymany. Miał przy sobie skradziony monitor LCD, telefon i mały model samochodu BMW. Skradziony sprzęt zwrócony został właścicielowi. Złodziej był nietrzeźwy.

3 stycznia

Po uzyskaniu informacji o kradzieży drewna złożonego przy trasie Werchrata – Brusno policjanci z Narola i Horyńca natychmiast podjęli poszukiwania sprawcy. W poszukiwaniach pomocy okazały się opady śniegu. Po pozostawionych śladach policjanci dotarli do zabudowań w Niwkach Horynieckich gdzie znajdowało się skradzione drewno. Sprawcą okazał się 24 – latek

LISTY

Podobał mi się artykuł o pani burmistrz Oleszyc. Lektura artykułu pozwoliła mi wyrobić sobie pogląd o osobie piastującej najwyższy urząd w Gminie. A taka przecież powinna być misja lokalnej gazety. Na dobrą sprawę niewiele wiemy o ludziach piastujących wysokie stanowiska. A ludzie ci strzegą swej prywatności. Namawiam gorąco redakcję aby nie zboczyła z przyjętego tropu i aby na wzór burmistrza Oleszyc zamieszczać sukcesywnie nie pozbawione krytycyzmu sylwetki pozostałych burmistrzów i wójtów w naszym powiecie. Cykl ten proponuje zacząć od burmistrza Lubaczowa a później wójta gminy Lubaczów. Jerzy Zajac już trzecią kadencję pełni funkcje burmistrza i z wielkim zainteresowaniem przeczytałbym artykuł opisujący od podszewki styl jego rządzenia jak też kulisy jego samorządowej kariery.

Stanisław Majewski, Lubaczów

Artykuł o pani burmistrz Oleszyc uważam za mało obiektywny. Autor złośliwie komentuje, że burmistrz na ulicy uśmiecha się do ludzi, rozmawia z nimi, pyta o zdrowie. Za to tylko można ją chwalić. Zresztą wyniki wyborów to potwierdzają. Ludzie cenią jeśli osoba pełniąca najwyższą władzę w mieście kontaktuje się z ludźmi i jest wśród nich. Nie wiem jak autor ocenił by burmistrza urzędującego w gabinecie i kontaktującego się z ludźmi tylko poprzez zebrania? Z pewnością byłby to obraz negatywny. Dlatego też cenię panią burmistrz, że jest blisko ludzi, że interesuje się ich losem

Stanisław J. Oleszyce

Tragedia Żydów Lubaczowszczyzny (cd. z nr. 11/2007)

Co kryje Mokrzyca (4)

W Jednodniówce- „Lubaczów 2006”, w artykule „O upamiętnieniu miejsc holokaustu”, T. Róg pisze: „23 kwietnia br. pod kierunkiem historyka Zenona Swatka przeprowadzono wizję lokalną na polach pod Dachnowem. Uczestniczyli w niej... [również] świadkowie tamtych wydarzeń- mieszkańcy Dachnowa: Ludwik Cencora, Michalina Pacholek i Helena Mazurek...”

Postanowiłem rozwinąć ten wątek historii z 1943 r., i 30 czerwca 2007 wybrałem się z Lubaczowa z moim ojcem do Dachnowa, z zamiarem odszukania i przeprowadzenia dłuższej rozmowy z bezpośrednim świadkiem wydarzeń w podlubaczowskiej Mokrzycy. W Dachnowie ślepo „za nazwiskiem” trafiliśmy naprzód na podwórze innych Cencorów, którzy skierowali nas wskazując drogę: „prosto i za kościołem w prawo”. Znajdujemy dom, drewniany, jak dawne z tego okresu. Stajemy na podwórzu, z głębi którego po chwili pojawia się starszy i mocno siwy mężczyzna. Przedstawiamy się i mówimy, że chodzą nam o rozmowę nt. Żydów i okupacyjnych wydarzeń w Mokrzycy.

Ludwik Cencora nie spodziewał się, że po tylu latach u progu domu zjawi się ktoś, jeszcze tym zainteresowany. Chwila zastanowienia, jakby 60 lat w sekundę przeleciało przez myśl i pamięć... i gospodarz zaprasza do środka. Wyjmuje z szafki i pokazuje współczesne fotografie z tym tematem związane, a także lubaczowską gazetkę z artykułem w tej sprawie, i xero krótkiej notatki. Prosi siadać. Sam nie siada, choroba nie pozwala, mówi że lepiej mu przycupnąć na stojąco przy stole i podeprzeć się laską.

Stopniowo rozmowa nabiera tempa, dochodzą szczegóły. Pytania rodzą odpowiedzi i odwrotnie. Mój ojciec [Eugeniusz Szajowski] jest od rozmówcy o 10 lat starszy. Dopowiada swoje. Obaj wymieniają wiedzę o ówczesnym niemieckim urzędzie pracy, o urzędzie drogowym i ich pracownikach. Szefem Arbeitsamtu w Lubaczowie był Niemiec- Czech z pochodzenia. Kierownikiem Zarządu Dróg był Włodzimierz Gelesz, a nadzorującym roboty i pełniącym obowiązki starszego drogomistrza w



lubaczowskim oddziale Zarządu Dróg z siedzibą w Rawie Ruskiej, od 15 maja 1942 do 28 kwietnia 1944 był dotychczasowy kierownik Zarządu Dróg- Władysław Ruebenbauer (odsunięty ze stanowiska przez Niemców bo nie zgodził się wraz z Bauerem podpisać „Volksdeutsch listy”).

Rozmawiali o Żydach wrosłych w przedwojenną społeczność Lubaczowa, Cieszanowa, Oleszyc, o lubaczowskim getcie, no i o tym czego świadkiem był L. Cencora w Mokrzycy. Starałem się porządkować rozmowę zadając kolejne pytania. Padające wyjaśnienia znacznie poszerzają wiedzę o tamtych wydarzeniach. Rozmówca stara się uszczegóławiać sytuację, wydobyć co zostało w pamięci. Zrobiłem też zdjęcie (w zał.), na którym stoją: z lewej Eugeniusz Szajowski, z prawej (w marynarce) Ludwik Cencora.

Z tego pobytu i tej rozmowy sporządziłem na miejscu zapis dwóch relacji Ludwika Cencory, relacji dot. dwóch odrębnych w czasie wydarzeń. Pierwsza relacja ukazała się w listopadowym nr. 11/2007 „Kresowiaka”, druga poniżej, w dzisiejszym wydaniu.

Mówi Ludwik Cencora... „Jesienią, może w październiku, dziś już nie pamiętam dokładnie, zobaczyliśmy z Ludwikiem Mazurkiem ogromną kolumnę konwojowanych Żydów, idących w naszym kierunku na

most i w stronę Mokrzycy. Mijała nas przy moście. Żydzi głośno mówili, rozprawiali w nieznanym nam języku, potem okazało się, że to po francusku. Szli drogą na całą jej szerokość. Niemcy na rozkaz zabrali nas z Mazurkiem, zrozumieliśmy że do prowadzenia w stronę wykopu na polach. Może tak było ustalone w Arbeitsamcie, że w tym dniu mamy tam na tym moście być, a tylko my z Mazurkiem tego nie wiedzieliśmy... Może specjalnie w tym czasie kazano nam tam prowadzić prace na drodze i moście... Tego nie wiedzieliśmy i nie wiem do dziś.

Było to w czasie gdy Niemcy rozpoczęli likwidację Obozu Zagłady Żydów w Bełżcu, lub gdy już go tam nie było. Kolejowy spóźniony transport Żydów francuskich jadący tą trasą przez Lubaczów, dalszej drogi i celu nie miał. Tu w Lubaczowie został przez Niemców zatrzymany.

Żydzi mieli powiedziane, że jadą w celu przemieszczenia na kolonie, że są przesiedlani na nowe tereny zamieszkania. Dobrze wyglądali, mieli ze sobą liczne bagaże. Konwojowało ich ok. 50 Niemców. Sami Niemcy, tym razem bez Ukraińskich policjantów. Więcej Niemców, bo byli to ludzie zdrowi, mogący uciekać czy nawet w akcie desperacji podjąć walkę wręcz, nie jak tamci- biedota, której wcześniej odebrano wszystko, wynędzniała, bez sił, z wieloma chorymi i starymi, i pogodzona z losem, nie mająca nawet sił myśleć się sprzeciwiać. Ta grupa była inna, jakby ci Żydzi do końca wierzyli, że są jedynie przesiedlani.

Kolumna pod eskortą, idąc szosą minęła most i przeszła dalej mijając krzyżówkę Futory - Zaluże, w stronę Mokrzycy i Hrynkowa. Samochody jechały z tyłu. Kolumna zatrzymała się na wysokości pierwszego wykopu pod sowiecki bunkier, ten nieco bliżej, ten od strony Lubaczowa, usytuowany bliżej szosy, i skrzyła szeroka ławą w pola w jego kierunku. Tam na polu Niemcy nakazali wszelkie bagaże złożyć w odrębne miejsca. Do odrębnych skrzyń i waliz nakazali składać wszystkie cenne przedmioty i biżuterię. Zaczęły się narzekania i lament.

Nastąpiła chwila grozy. Niemcy przeglądali i osobiście zabierali co cennego znaleźli. Rękami wydzielali złote uzębienia, mostki, protezy, zęby. Bagaże i cenne rzeczy załadowano i wywieziono potem w kierunku Lubaczowa 5- ma ciężarowymi samochodami lubaczowskiego Arbeitsamtu. Trwał lament, krzyk, piski i nawoływania.

Niemcy nakazali Żydom rozbierać się do bielizny; kobiety do koszul, mężczyźni i dzieci do majtek, i stawać po 7-10 osób nad wykopem. Dwóch Niemców zabijało ich strzelając do nich seriami z karabinu maszynowego. Stawały nad dołem całe żydowskie rodziny. Ludzie grupowali się, chcieli w tej ostatniej chwili być do końca razem. Oblapiali się, modlili po swojemu i żegnali, ginąc w tym ostatnim pożegnalnym uścisku. Matki szukały dzieci, ojcowie żon, żony mężów. Nie chcieli się rozdzielać. Kolejne grupki siłą ustawione stawały przy krawędzi wykopu, kolejne serie i następne, następne, następne. Stos zabitych w dole urastał. Trwało to do późna wieczorem, może do 23-ciej, nie pamiętam dokładnej godziny, nie miałem zegarka. Bagaże, skrzynie- walizy oraz odzież Niemcy załadowali na samochody i odjechali. Obaj z Mazurkiem, nie wierząc, że żyjemy, niemal omdleni w wrażenia i zdrtwieni ze strachu, udaliśmy się do Dachnowa do domów.

Całość, tych zastrzelonych w wykopie, z nakazu Niemców musiała zakopać, przykryć ziemią miejscowa okoliczna ukraińska ludność. Była zgonięna tu na drugi dzień nakazem dachnowskiego ukraińskiego wojska. M.in. zagartywała, i potem opowiadała mi o tym, siostra Michaliny Pacholek z Dachnowa. Byli to Ukraińcy, mieszkańcy Dachnowa- Kolonii, czyli tej części wsi położonej bliżej Lubaczowa. Niektórzy z nich grzebali potem, w tych dołach, szukając cennych przedmiotów, ale tu ich być nie mogło. Szybko poniechali zamiaru. Znaleźć coś przydatnego, mogło być jedynie zupełnym przypadkiem. Zabici, wcześniej byli przez Niemców obrabowani z wszelkich bagaży, cennych rzeczy i nawet ubrań.

Ludwik Mazurek niedawno zmarł. Ze świadków wydarzeń pozostawałem ja [Ludwik Cencora]. Nieliczni mogą coś jeszcze znać z opowiadań mieszkających wówczas w Dachnowie rodziców i dziadków.”

Adam Szajowski

W mojej piersi zawsze biło polskie serce

W styczniowym numerze Kresowiaka Galicyjskiego rozpoczynamy druk artykułów o **poruczniku Franciszku Sobaniu** z Rudki: postaci niezwyklej, żołnierzu Armii Polskiej w ZSRR i na Bliskim Wschodzie, tułaczu mającym za sobą kampanię wrześniową, Syberię i bojowy szlak 2 Korpusu Polskiego, bohaterze i gorącym patriotcie realizującym marzenie swego życia – zostać oficerem polskiego wojska.

Franciszek Sobań urodził się 9 XII 1919 roku w Rudce – nieistniejącej dziś wsi położonej pomiędzy Chotylubiem a Brusnem Nowym. W okresie międzywojennym Rudka była w okolicy jedną z nielicznych wsi zamieszkałą niemalże wyłącznie przez Polaków.

W gospodarstwie pod numerem domu 22 mieszkała jego rodzina: ojciec z matką i czworo rodzeństwa: Katarzyna i Józef (starsi) oraz Stefania i Władysław (młodszy). Z czasem do rodziny dołączył jeszcze jego bratowa.

Gospodarstwo, w którym się wychowywał i które zapamiętał mały Franek było zadbane: dom pokryty blachą, stajnia, w niej koń, krowy i świnie, na podwórku kury i gęsi. W stodole stał drewniany wóz, a pod szopą były różne narzędzia rolnicze. Ojciec przed pierwszą wojną światową był w Ameryce, a zapracowane tam dolary przeznaczył na urządzenie gospodarstwa.

Po weselu brata Józefa rodzina powiększyła się o bratową Ewę. W małym domu znaleziono kąt, który nowożeńcy mogli uważać za swój. W miarę dorastania rodzeństwa i pojawiania się dzieci Józka w domu robiło się coraz ciasniej, a codzienność stawała się coraz trudniejsza. Józef z Ewą ciągle powtarzali, że najlepiej byłoby, aby zbudować albo kupić własny dom. Któregoś roku wybrali się na okres żniw pod Rawę Ruską, aby zarobić trochę pieniędzy i przywieść do domu zboża. W drodze powrotnej odwiedzili kolegę z wojska. Wizyta ta okazała się fatalna w skutkach. Rodzina kolegi chorowała na tyfus i kiedy Józef z żoną wrócili do Rudki, choroba przywędrowała razem z nimi. Zachorowali wszyscy domownicy z wyjątkiem matki i najmłodszego Władka. Najgorzej chorobej znośli ojciec, który trafił do szpitala w Lubaczowie, ale nawet tam nie potrafiłono mu pomóc. Zmarł po paru dniach.

Po śmierci ojca włodarzem gospodarstwa został brat Józef. Bez ojca – dobrego gospodarza – było coraz trudniej. Brat z matką na bieżące potrzeby rodziny sprzedawali to, co w wielkim mozołe tworzył ojciec. W ciągu dwóch lat sprzedali wszystko. Matka nad stanem gospodarstwa bardzo ubolewała, ale wobec złego losu była bezradna i ciągle płakała. Zadbane, do niedawna dobrze prosperujące gospodarstwo, powoli stawało się ruiną. Franek nie wtrącał się bratu w gospodarzenie. Nie interesowała go ani zagroda, ani robota w polu. Jak inne dzieci ze wsi, chodził do szkoły w Rudce, a później w Bruśnie. Nie był wyróżniającym się uczniem, ale specjalnych kłopotów z nauką też nie miał. Szczególne zainteresowanie wykazywał językiem polskim i historią. To w szczególności nauczycielom tych przedmiotów zawdzięczał rozbudzanie w nim dumy z urodzonej prawie w tym samym czasie co on niepodległej Polski. Nauczycielom niewątpliwie zawdzięczał też umiejętność pięknego i, poprawnego pisania. Jego zachowane notatki, które sporządzał w czasie wojny budząc prawdziwy podziw. Szkolne czytanki bardzo szybko zastąpiły książki, radio i gazety, w których przeważała tematyka niepodległościowa. Stawał się coraz bardziej krytycznym i dojrzałym młodzieńcem.



Ważną, a może decydującą o jego postawie szkołą obywatelskiego wychowania był utworzony w Rudce Związek Strzelecki, organizacja społeczno-wychowawcza zajmująca się patriotycznym wychowaniem młodych chłopców i przysposobieniem ich do służby wojskowej. Michał Zaborniak, komendant Strzelca w Rudce, Julian Ciećkiewicz z Cieszanowa wraz z innymi instruktorami z Lubaczowa, byli wzorem zachowań dla dorastającego Franka, który był wyjątkowo spostrzegawczym członkiem Strzelca. Aktywnie się udzielał i z oddaniem uczestniczył we wszystkich zbiórkach, na których zapoznawał się z zagadnieniami politycznymi i społecznymi. Uczył się analizować bieżące wydarzenia mające miejsce nie tylko w jego wsi, ale także przyswajając sobie pieśni patriotyczne i marszowe, wśród których prym wiodły legionowe. To w czasie zbiórek instruktorzy zachęcali go do czytania gazet i słuchania radia.

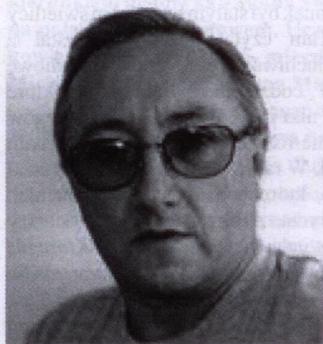
Szczególne zainteresowanie Franka wzbudzały zajęcia z łączności i udzielania żołnierzom pierwszej pomocy. Wyjątkową wytrwałością i siłą wykazywał się on na zajęciach z musztry żołnierskiej prowadzonej w lesie. Ale największe emocje budziły w nim zajęcia z nauki postaw, zachowań i umiejętności żołnierskich, w tym rozbieranie, czyszczenie i składanie broni, dopełnieniem których było posługiwanie się nią i strzelanie. Jakże ważnym musiał czuć się Franek, gdy mógł wreszcie zademonstrować swoje umiejętności, które nabył na strzeleckich zbiórkach. Jego serce rosło, kiedy widział mieszkańców Rudki jak z dumą patrzyli na niego, gdy – w pogodny letnie niedzielę po skończonej mszy, spod parafialnego kościoła w Bruśnie, w pierwszej czwórce szyku, przy marszowej „Pierwszej Brygadzie” i innych piosenkach z czterdziestoma chłopakami – maszerował jak prawdziwy żołnierz do domu na Rudce. Przyglądali mu się także Ukraińcy z Brusna...

Franek był stałym bywalcem świetlicy wiejskiej. Tam czytał gazety, korzystał z książek, wsłuchiwał się w audycje radiowe i podawane codziennie wiadomości, które rozumiał jak nikt inny. Gdy po oczach kolegów widział, że nie rozumieją tego, czego słuchali, wyjaśniał im. W radiu po raz pierwszy usłyszał wiele pieśni, które będzie nucił do ostatnich dni swego życia. **Albin Pachla**, jego starszy kolega opowiada pewien epizod: *Któregoś dnia, gdy wyczerpał się zasilający radio akumulator, a Franek stwierdził, że nikt nie jest zainteresowany jego nadawaniem, sam zapakował go w kawałek prześcieradła i ponióst przez las do odległego o 12 kilometrów Narola. Gdy zmęczony, ale zadowolony z wypełnionej misji, wieczorem zjawił się w świetlicy z przewieszonym przez ramię nadawanym akumulatorem, koledzy szybko zauważyli, że na plecach jego marynarki pojawiają się coraz to nowe dziury. W zadowolonych dotąd oczach Franka pojawiło się zakłopotanie a nawet strach. Wychlapujący się z akumulatora kwas zniszczył mu jedyną marynarkę i jedną z dwóch koszul, które posiadał. Radio było jego pasją. Ono nie tylko odkrywało przed nim codzienną rzeczywistość, ale przybliżało też wielki świat, o którym wszyscy mówili, ale którego nikt nigdy nie widział. Nie przypuszczał wówczas, że to on będzie pierwszym z Rudki, który będzie go przemierzał, od krańców Azji aż po zachodnie wybrzeże Anglii.*

Jak na swój wiek, Franek był chłopcem wyjątkowo odważnym. Kiedy wielokrotnie w drodze do Cieszanowa jego młodszy brat Władek truchlał ze strachu na rzucane w ich kierunku zaczepne i pogardliwe obelgi Ukraińców z Chotylubia „nu, co Polaczok?”, Franek ignorując ich, trzymając za rękę brata, prężnym krokiem maszerował przed siebie. **Władysław Wojtuch** jego młodszy kolega wspomina podobne zdarzenie: *11 listopada 1937 roku obydwa jechaliśmy z bronią do Jarosławia jako Strzelcy z Rudki na uroczystą defiladę z okazji 19 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Spóźniliśmy się jednak na pociąg w Lubaczowie. Kiedy czekaliśmy na następny, na poczekalni weszła grupa ukraińskich mężczyzn, którzy właśnie zakończyli załadunek drzewa do wagonu. Grzecznie mnie, 17 letniego chłopca, otoczyli i zaczęli rozpytywać, dokąd my z tą bronią jedziemy. Kiedy im powiedziałem, jeden z nich poprosił mnie abym pozwolił mu obejrzeć moją broń, co uczyniłem. Ukraińiec pooglądał broń i przekazał ją następnemu, a ten, kolejnemu. Po chwili już nie wiedziałem, który z nich ją trzyma. I właśnie w tym momencie do akcji wkroczył Franek. Zdjął z ramienia swoją broń wymierzł w grupę, a do stojącego Ukraińca trzymającego moją broń stanowczym głosem powiedział: „Oddaj mu!”. Gdy odzyskałem broń Franek na mnie nakrzyczał i powiedział: „Co ty nie wiesz, że broni nie wolno nikomu oddawać?”. Przypomniałem sobie, że na zbiórkach Strzelca instruktorzy powtarzali to wielokrotnie.*

Zbigniew Wróbel
Marian Ważny

Wiesław Bek - rzecznikiem Wojewody



Gdy media podały komunikat, że premier powołał Mirosława Karapytę na stanowisko wojewody podkarpackiego zadzwoniłem aby złożyć mu gratulacje. Na zakończenie pół żartem pół serio dodałem, że ewentualnie mógłbym zostać rzecznikiem prasowym wojewody!

– Jest to propozycja godna rozważenia – usłyszałem w odpowiedzi.

Dzień później otrzymałem telefon od wojewody, że moja propozycja została pozytywnie rozważona i powołuje mnie na swojego rzecznika prasowego. – mówi Wiesław Bek

Oczywiście Wiesław Bek nie mógłby marzyć o tym stanowisku, gdyby nie jego życiorys i dorobek dziennikarski. Po skończeniu LO w rodzinnej Dukli studiuje polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po ukończeniu studiów wraz z żoną podejmuje pracę na zachodzie Polski w szkole w Dreźnie. W 1986 roku za namową rodziny żony przyjeżdża z rodziną do Lubaczowa i podejmuje pracę jako nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych. Równocześnie angażuje się w działalność polityczną. Zakłada Komitet Obywatelski i w pierwszych demokratycznych wyborach w 1990 roku zostaje wybranym burmistrzem Lubaczowa.

Jego rządy przypadają na szczególny okres. W 1981 roku przybywa do Lubaczowa Jan Paweł II. Wizyta papieża jest dla niego swoistym egzaminem. Burmistrz zadbał aby miasto godnie przyjęło dostojnego gościa. Jako gospodarz Lubaczowa jest też wśród witających i żegnających papieża.

Po czterech latach rządzenia startuje w kolejnych wyborach. Wówczas burmistrza spośród siebie wybierają radni. Rodzi się sytuacja patowa. W dwóch kolejnych głosowaniach Wiesław Bek i jego konkurent Jerzy Zajac otrzymują równo po jedenaście głosów. Przy trzecim głosowaniu Wiesław Bek rezygnuje. Tym samym burmistrzem został Jerzy Zajac. Jako radny będący w opozycji bywa niejednokrotnie również obrońcą nowo wybranego burmistrza.

W 1995 roku podejmuje współpracę z tygodnikiem Życie Przemyskie i w trzy lata później organizuje w Lubaczowie oddział redakcji. Pracę dziennikarską łączy z aktywną działalnością społeczną. W 2000 roku tworzy w Lubaczowie Biuro Porad Obywatelskich. Angażuje się też w akcję Fundacji Batorego „Przeciw Korupcji” i z grupą młodzieży wyjeżdża do Aten. „Mam satysfakcję – mówi – że w powiecie lubaczowskim 83 procent społeczeństwa głosowała za przystąpieniem do Unii Europejskiej co dało drugi wynik w województwie.

Ukoronowaniem pracy na niwie szeroko pojętej działalności samorządowej było utworzenie w 2005 roku radia w Lubaczowie. Przedsięwzięcie to nie należało do łatwych. Brak było w tym względzie tradycji, wzorów działania. Ścierały się dwie koncepcje: radia samorządowego działającego pod agendą gmin i starostwa oraz radia funkcjonującego w ramach stowarzyszenia. Wiesław Bek patronował idei radia działającego w ramach stowarzyszenia i został jego szefem. Radio szybko wpisało się w pejzaż społeczny powiatu i z roku na rok lubaczowska rozgłośnia staje się coraz bardziej popularna.

W grudniu ub. roku został rzecznikiem wojewody. Nie ukrywa, że praca ta jest dla niego bardzo satysfakcjonująca i ściśle wiąże się z jego dotychczasową działalnością. Ma ambicje być rzecznikiem, z którego dziennikarze będą w pełni zadowoleni. Już od pierwszych dni pracy stara się aby do mediów trafiała szybka i pełna informacja o pracy wojewody, podejmowanych przez niego działaniach i decyzjach.

Jego awans do województwa był pierwszą nominacją nowego wojewody, który, co z uznaniem należy przyznać, na jednego ze swoich najbliższych współpracowników wybrał osobę z naszego powiatu.

Marian Ważny

NIEMSTOWSKI KROŚNIANIN

Urodził się w Niemstowie, ale całe niemal życie spędził w Krośnie. Czy miasto to zechce godnie uczcić 150. rocznicę jego urodzin – czy o takie upamiętnienie powinien zadbać raczej Lubaczów?

Franciszek Ignacy Daniszewski przyszedł na świat w 1858 roku. Był wyjątkowo dobrze wyedukowanym artystą: w latach 1881-1884 studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, potem dokształcał się na Akademii Sztuk Pięknych i w Szkole Przemysłu Artystycznego w Wiedniu. W latach 1885-1887 publikował wiele ilustracji w piśmie „Ognisko Domowe”. W 1889 roku wyjechał z Krakowa i osiadł w Krośnie, gdzie podjął pracę nauczyciela rysunku w Szkole Tkackiej. Sto lat temu – w 1908 – stanął na czele ugrupowania artystycznego „Sztuka” i przeprowadził mu przez



A. Czech – Portret Franciszka Daniszewskiego
Reprodukcja obrazu ze zbiorów Muzeum Podkarpackiego w Krośnie

kilkanaście lat. Był to dobrowolny związek malarzy i rzeźbiarzy, z racji niemożności uczestniczenia w życiu czołowych polskich środowisk twórczych (krakowskiego, lwowskiego, warszawskiego) starających się we wspólnocie pracować, podnosić poziom, przybliżać bliźnim obrą sztukę poprzez organizację częstych wystaw. „Sztuka” świetnie spełniła swą misję; niestety, po śmierci głównych orędowników istnienia ugrupowania (Daniszewskiego, Stanisława Bergmana i Seweryna Bieszczada) aktywność środowiska artystycznego w Krośnie mocno podupadła.

Daniszewski był twórcą wszechstronnym: malował (portrety, pejzaże, sceny rodzajowe), rysował, projektował (m.in. za tablice z rysunkami ornamentálnymi i wzorami opartymi na swojskich motywach otrzymał medal Ministerstwa Handlu), zajmował się wzorami tkanin tudzież dekorowaniem budowli. Współ ze znanym malarzem Stanisławem Bergmanem (uczniem i współpracownikiem Jana Matejki) udekorował prezbiterium krośnieńskiego kościoła farnego, był ponadto samodzielnym autorem fryzów, zdobiących kilka budynków w tym mieście, m.in. kościół franciszkanów, kasyno miejskie (przez długie lata siedziba Narodowego Banku Polskiego), willę rzeźbiarza Andrzeja Lenika. Rozległość zainteresowań nie przekładała się chyba w sposób naturalny na zasobność portfela, gdyż środki do życia Daniszewski czerpał głównie z prowadzenia własnego zakładu fotograficznego „Sztuka”.

Z Krosnem niemstowianin – aktywny na wielu polach: był też m.in. zasłużonym działaczem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” – związał się na całe życie. Tam zresztą zmarł w 1922 roku. Bogatą kolekcję jego dzieł przechowuje do dziś miejscowe Muzeum Podkarpackie.

(wald)



Pijaz zimowy. fot. C. Gorski